

WŁADYSŁAW REYMONT**„ZIEMIA OBIECANA”****Tom II, Rozdział XVI, Str. 234-237****Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983**

Zuker wyjął z kieszeni pomięty list i rzucił na biurko.

– Niech pan przeczyta – powiedział głucho i patrzył w niego z uporem.

Była to szorstka i ordynarna w formie denuncjacja stosunku Borowieckiego do Lucy.

(...)

– Ja jestem Żyd, prosty Żyd, przecież ja pana nie zastrzelę, nie wyzwę na pojedynek, co ja panu mogę zrobić? Nic nie mogę zrobić! Ja jestem prosty człowiek, ja moją żonę kocham bardzo, pracuję, jak mogę, żeby jej nic nie brakowało, ja ją trzymam jak królowę. Pan wie, ja ją za własne pieniądze kazałem wykształcić, ona jest dla mnie wszystkim, a tu mnie list przysyła, że ona jest pańską kochanką! Ja myślałem, że się cały świat zawalił na moją głowę... Ona ma mieć za parę miesięcy dziecko, pan wie, co to jest dziecko? Ja cztery lata czekam na to, cztery lata! A tu teraz takie wiadomości! Co ja teraz wiem? Czyje to dziecko? Pan mi powiesz prawdę, pan mi musisz powiedzieć prawdę! – krzyknął nagle, zrywając się z miejsca, i rzucił się ku Borowieckim jak obłąkany, z zaciśniętymi pięściami.

– Powiedziałem panu, że list jest podłym fałszem – odparł spokojnie Karol.

(...)

– Przysięgnij pan. Jak pan przysięgnie, to będzie prawda. Przysięga wielka rzecz, ale tu chodzi o życie moje, mojej żony, dziecka i życie pana. Ja panu mówię prawdę – i o życie pana. Pan przysięgnie na ten obrazek, to jest obrazek Matki Boskiej, ja wiem, co to jest wielka świętość u Polaków. Pan mi przysięgnij, że to jest nieprawda! – zawołał mocno, wyciągając ręce do obrazka, który Anka kazała zawiesić nad drzwiami kantoru.

– Daję panu przecież słowo. Ja pańską żonę widziałem zaledwie kilka razy w życiu, a nawet nie wiem, czy ona mnie zna.

– Przysięgnij pan! – powtórzył tak mocno, z takim naciskiem, że Karol zadrżał.

Zuker był siny, trząśł się cały i schrypniętym, dzikim głosem wciąż powtarzał to wezwanie.

– A więc dobrze, przysięgam panu na ten obrazek święty, że nie mam i nie miałem żadnych stosunków z żoną pańską, że list jest oszczerstwem od początku do końca – powiedział uroczyście, podnosząc rękę do góry.

Głos mu zadrzał takim akcentem prawdy, bo chciał bądź co bądź ocalić Lucy, że Zuker list rzucił na ziemię i podeptał.

KOMENTARZ

Jacek Haman

Uniwersytet Warszawski

Przysięga

Możliwość uzyskania większej wypłaty pozornie wydaje się rzeczą zawsze pożądaną. Każdy, kto miał kontakt z teorią gier, wie jednak, że są sytuacje, gdy możliwość uzyskania wysokiej wypłaty jest nie błogosławieństwem, lecz przekleństwem. Najbardziej znany przykład to dylemat więźnia:

	K	D
K	3, 3	0, 5
D	5, 0	1, 1

Jeśli gracze są racjonalni, zaś rozgrywana gra *rzeczywiście* jest DW, to, jak wiemy, jej wynikiem zawsze będzie nieoptymalna Pareto równowaga w dominujących strategiach DD z wypłatami 1,1. Gdyby jednak „wypłata pokusy” (wypłata dla niekooperującego [D] grającego przeciwko kooperującego [K]) wynosiła nie 5, ale mniej niż 3, gra stałaby się grą koordynacji, zaś gracze mieliby duże szanse osiągnąć wypłaty 3, 3 (KK jest korzystniejszą z dwóch równowag w strategiach czystych).

	K	D
K	3, 3	0, 2
D	2, 0	1, 1

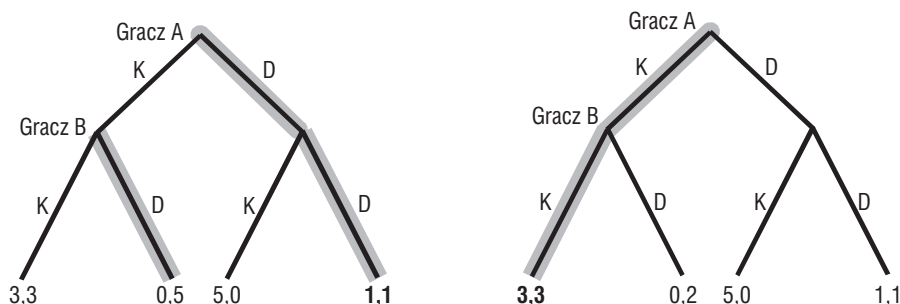
Gdyby dodatkowo obniżyć (do poziomu poniżej 0) wypłaty pary niekooperujących graczy (DD), gra stałaby się „grą trywialną”, a osiągnięcie korzystnego dla obu

stron wyniku byłoby już pewne (równowaga KK stałaby się równowagą w strategiach dominujących).

	K	D
K	3, 3	0, 2
D	2, 0	-1, -1

Jak widać, podwyższenie wypłat *uzyskiwanych* przez graczy osiągamy poprzez *obniżenie* wypłat potencjalnie dostępnych: choć w rzeczywistości wypłat tych nigdy nie udaje się zrealizować, to sama ich obecność w macierzy gry modyfikuje zachowania graczy w sposób ostatecznie dla nich niekorzystny.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną grę, różniącą się od klasycznego DW sekwencyjnością ruchów. Jeśli grę rozpoczyna Gracz A, zaś Gracz B podejmuje decyzję o kooperacji lub działaniu niekooperacyjnym, znając ruch Gracza A, przy wypłatach odpowiadających DW efekt gry jest taki sam, jak wtedy, gdy gracze podejmują decyzje jednocześnie; w przeciwieństwie jednak do DW wystarczy obniżyć „wypłatę pokusy” Gracza B do wartości poniżej 3, aby jedyną równowagą stało się rozwiązanie kooperacyjne.



Aby znaleźć w codziennym, społecznym życiu sytuacje, których powyższe gry są modelami, nie musimy odwoływać się do dość jednak abstrakcyjnej historyjki A. W. Tuckera o dwóch więźniach i prokuratorze. Poza klasycznym problemem „wspólnego pastwiska” dylemat więźnia opisywać może także każdą sytuację wzajemnej wymiany, w których strony nie mają natychmiastowej możliwości weryfikacji, czy wzajemne świadczenie zostało spełnione (jeśli taką możliwość ma jedna strona – modelem dla sytuacji wymiany będzie „sekwencyjny dylemat więźnia”). Przykładowo: gdy nabywca płaci czekiem za używany samochód, to niezależnie od tego, czy jest on sprawny, czy nie, bardziej mu się opłaca zapłacić czekiem bez pokrycia, zaś sprzedawcy – niezależnie od tego, czy czek jest dobry, czy zły, zawsze bardziej opłaca się sprzedać samochód, nie ponosząc kosztu naprawiania usterek, których nabywca nie ma szans dostrzec od razu. W przypadku usługi płatnej z dołu (chociażby obiad w restauracji) klientowi zawsze opłaca się po jej otrzymaniu z uśmiechem rozłożyć ręce i oświad-

czyć, że niestety zapomniał portfela, zaś w przypadku usługi płatnej z góry, wykonawcy opłaci się po otrzymaniu zaliczki zniknąć z pieniędzmi. W efekcie wymiana przestanie się opłacać, a więc zaniknie, a przynajmniej ograniczy się do form, których możliwa jest natychmiastowa kontrola, czy wzajemne świadczenie zostało spełnione – choć ta często może okazywać się kosztowna i kłopotliwa.

Przed takim obrotem spraw społeczeństwo ratuje się poprzez liczne mechanizmy, których zadaniem jest obniżenie wypłaty dla graczy niekooperujących. Do kooperacji może skłaniać iteracyjny charakter gry: nawet w sytuacji, gdy z danym partnerem wchodzimy w interakcję tylko raz, to grając nielojalnie, pogarszamy swoją reputację, a co za tym idzie, szanse na kooperację ze strony przyszłych partnerów. Kwestią reputacji i gier iterowanych zajmować się tutaj będą jedynie marginalnie – skoncentrujemy się na możliwej modyfikacji gier: wypłata gracza może zostać obniżona poprzez jakąś formę kary za zachowania niekooperacyjne. W przypadku więźniów z historyjki Tucera kara może zostać wymierzona przez kolegów wspanego: strach przed dintojrą może ostatecznie zapewnić obu więźniom krótsze wyroki. Jeśli jeden z partnerów nie zrealizuje zawartej umowy handlowej, drugi może wytoczyć mu sprawę w sądzie, który na winnego nałoży odszkodowanie i pozbawi go niesłusznie uzyskanych korzyści. Karą może być także potępienie niekooperującego przez jego otoczenie, a także same wyrzuty sumienia w przypadku osoby, której wpojono normy kooperacji.

Te mechanizmy – formalne i nieformalne – działają w sumie całkiem sprawnie, czego świadectwem są restauracje, w których klienci (zwykle) uiszczają rachunki, czy prosperujący handel (w tym szczególnie narażony na nielojalność partnerów handel w Internecie). Osiągnięcie takiego stanu wymaga jednak odpowiednio efektywnie funkcjonujących instytucji społecznych, jak policja czy sądy, a także powszechnej akceptacji norm moralnych nakazujących dotrzymywania zawartych umów czy zakazujących oszustw.

Przyjrzyjmy się teraz innej sytuacji społecznej – sytuacji „przesłuchania”. Termin ten potraktujmy szeroko, mieszcząc w nim zarówno przesłuchanie świadka lub podejrzanego w sądzie czy prokuraturze, jak i scenę, gdy matka pyta dziecko, dlaczego wróciło do domu tak późno; do tej samej kategorii możemy zakwalifikować także rozmowę Borowieckiego z Zukerem. Dla uściślenia uwagi będę pisał dalej o przesłuchaniu Podejrzanego przez Prokuratora.

Podejrzanym może powiedzieć prawdę lub skłamać (jeśli jest niewinny, na pewno woli powiedzieć prawdę, jeśli jest winny, być może preferuje kłamstwo). Prokurator chciałby usłyszeć prawdę – jest więc zainteresowany w skonstruowaniu takiego systemu nagród i kar, aby przesłuchiwanemu nie opłacało się kłamać. Aby jednak ukarać kogoś za fałszywe zeznanie (w przypadku świadka może chodzić po prostu o odpowiedzialność karną z art. 233 kodeksu karnego, w przypadku podejrzanego – o bardziej

surowe potraktowanie przez sąd), trzeba jednak wiedzieć, jaka jest prawda – a gdyby Prokurator to wiedział, nie potrzebowałby kolejnych zeznań. Proste karanie za kłamstwo lub nagradzanie za prawdomówność może być po prostu niewykonalne.

Mogłoby się wydawać, że taki stan rzeczy jest problemem Prokuratora, zaś dla Podejrzanego jest korzystny – w wielu jednak przypadkach tracą na tym obaj. Skoro bowiem Podejrzaany nie ma motywacji, by mówić prawdę, to Prokurator nie ma powodu, by wierzyć jego zeznaniom – zaś w oczywistym interesie Podejrzanego jest to, by Prokurator mu uwierzył. A kiedy Prokurator będzie wierzyć Podejrzanemu? Wtedy, gdy uzna, że Podejrzaany uważa, że kłamstwo mu się nie opłaca, nawet jeśli Podejrzaany jest winny. A więc – zwłaszcza dla niewinnego Podejrzanego – korzystna byłaby nieuchronność kary za kłamstwo. Ale jak ją zapewnić?

Rozwiązaniem stosowanym od niepamiętnych czasów, tak przy składaniu zeznań w sądzie, jak i przy transakcjach handlowych, jest przysięga.

Czym jest przysięga? Przytoczę tu dwie definicje encyklopedyczne: Encyclopedia Britannica On-line termin *oath* interpretuje jako „sacred or solemn voluntary promise usually involving the penalty of divine retribution for intentional falsity”. Nowa Encyklopedia Powszechna PWN definiuje przysięgę jako „uroczyste zapewnienie prawdziwości tego, co się mówi”. Różnica między tymi definicjami nie jest przypadkowa, ale do tej kwestii wrócę później. W każdym razie w tradycyjnym (reprezentowanym tutaj przez Britannikę) ujęciu przysięga wiąże się z „powołaniem na świadków” mocy nadprzyrodzonych lub rzeczy świętych.

Celem złożenia przysięgi jest uwiarygodnienie obietnicy (wykonania czegoś lub mówienia prawdy). Złożenie przysięgi czyni niedotrzymanie obietnicy nieopłacalnym: o ile przed gniewem oszukanych ludzi można uciec, to przed gniewem oszukanych czy obrażonych sił nadprzyrodzonych człowiek nie ucieknie. Przysięga może w swej treści zawierać odwołanie do kar, jakie miałyby być zesłane na krzywoprzysięzcę („Niech mi Pan to uczyni i tamto dorzuci, jeśli...” – Księga Rut, 1, 17; Pierwsza Księga Królewska 2,22, Druga Księga Samuela 3,35)¹, zresztą pewne konstrukcje tego typu weszły do codziennego języka („niech mnie diabli wezmą, jeśli...”). Tak samo zbudowana była też peerelowska przysięga wojskowa kończąca się zdaniem: „Gdybym nie bacząc na tę moją uroczystą przysięgę obowiązek wierności wobec Ojczyzny złamał, niechaj mnie dosięgnie surowa ręka sprawiedliwości ludowej”. Próba zastąpienia odwołania do sił nadprzyrodzonych czymś bardziej zgodnym ze światopoglądem naukowo-materialistycznym doprowadziła jednak do efektu surrealistycznego.

¹ Pominięcie samego wyliczenia nieszczęść, jaki mają spaść na krzywoprzysięzcę, jest charakterystyczne na przysięg przytaczanych w Biblii i literaturze żydowskiej; wynikało ono z niechęci do „przywoływania złego”, por. (Buchanan, 1965: 321).

Z reguły jednak przysięgi obywają się bez przywołania kar za ich złamanie, ograniczając się do samego odwołania do sacrum. Przykładowo, przysięgi, będące standardowym elementem umów handlowych zawieranych przez Babilończyków w czasach Hammurabiego, zawierały zwykle przywołania bogów szczególnie czczonych w miastach stron umowy oraz boga świątyni, w której umowa była zawierana (por. Mercer, 1913); z kolei formuły przysięgi w starożytnym Egipcie zawierały zwykle powołanie się na imię któregoś z bogów lub na imię faraona, także traktowanego jako boga (por. Wilson, 1948).

Jeśli bowiem powołamy bogów na świadków, to łamiąc przysięgę dopuszczamy się już nie tylko oszustwa na szkodę drugiego człowieka (czego bogowie zapewne nie pochwalały, ale czym, być może, niezbyt się przejmują), ale także świętokradztwa, a to już zawsze jest sprawa bardzo poważna i na pewno nie będzie przez bogów, dbałych o swoją cześć, zignorowana. Jeśli jednak rzeczywiście bogowie są czuli na punkcie swojej godności, ale pobłażliwi wobec oszukiwania ludzi, to można próbować postępować jak dziad Odyseusza, Autolikos, który „wyróżniał się wśród ludzi złodziejstwem i przysięgami”. O tym zaskakującym komplementem Homera (z XIX pieśni Odysei) pisze Zygmunt Kubiak: „chodzi prawdopodobnie o to, że tak dwuznacznie przysięgał, że zwodził, nie łamiąc przysięgi” (Kubiak, 1998: 288), przy czym postępowanie takie nie tylko nie wywoływało gniewu bogów, ale przeciwnie – wynikało ze szczególnego błogosławieństwa Hermesa. Taka postawa to jednak wyjątek.

Tradycja rabinistyczna nakazywała niezwykłą ostrożność przy składaniu przysięg, zwłaszcza gdy miałyby się ona odwoływać do imienia Bożego – świętokradztwem byłoby bowiem nie tylko przysięganie fałszywie, ale także przywoływanie Boga w sposób czy w okolicznościach niegodnych. Jeszcze dalej idzie Ewangelia wg św. Mateusza (5,34-37): „Wcale nie przysięgajcie (...) Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”. Jednakże, póki mowa ludzi nie jest „tak, tak; nie, nie”, potrzebują oni przysięgi, aby się uwiarygodnić. Wprawdzie najczęstsza wśród chrześcijan formuła przywołania imienia Bożego w przysiędze – „tak mi dopomóż Bóg” – zawiera także pozytywną stronę (modlitwa o Bożą pomoc w dotrzymaniu zobowiązania), w tle pozostaje zagrożenie dopuszczeniem się bluźnierstwa w przypadku złamania przysięgi.

Wróćmy do naszego modelu teoriogrowego. Żeby przysięga była skuteczna – a więc, aby skłoniła obu graczy do podjęcia działań, których łączny efekt będzie dla nich obu korzystny, nie ma znaczenia, czy rzeczywiście za jej złamanie grozi nadprzyrodzona kara. Ważne jest jedynie, aby o jej nieuchronności przekonany był ten, który ją składa, a co więcej – aby istnienie takiego jego przekonania stanowiło wiedzę wspólną obu graczy. Przyjmujący przysięgę musi o takim przekonaniu przysięgającego wiedzieć – inaczej nie będzie od niego oczekiwał dotrzymania przysięgi, a więc

sam nie będzie miał powodu kooperować. Składający przysięgę musi wiedzieć, że przyjmujący wie, że on sam będzie się czuł przysięgą związany – w przeciwnym razie bowiem ze złożenia (ani dotrzymania) przysięgi sam korzyści by nie odniósł (tzn. nie uzyskałby tego, by mu zaufano). Nie ma przy tym znaczenia, czy przyjmujący przysięgę wierzy w karę za jej złamanie: ważne jest tylko, aby wiedział, że wiarę taką żywi przysięgający. Jeśli jednak ten, kto przysięgę przyjmuje, przeceni jej wagę dla przysięgającego, to prawdopodobnie skończy się to tym, że przez przysięgającego zostanie wykorzystany (np. uwierzy w jego zaprzysiężone kłamstwo).

Przyjrzyjmy się rozmowie Zukera z Borowieckim. Zuker dokładnie rozumie mechanizm przysięgi:

- 1) Oczekuje od Borowieckiego przysięgi na obraz Matki Boskiej – coś, co dla niego nie ma żadnej wartości religijnej, ale ma ją dla Borowieckiego.
- 2) Samemu wskazując, na co Borowiecki ma przysiąc, ogranicza ryzyko, że zostanie oszukany co do wagi przysięgi dla Borowieckiego.
- 3) Zaznaczając, że wie, że obraz ten to „wielka świętość u Polaków”, czyni z (domniemanej) obawy Borowieckiego przed krzywoprzysięstwem wiedzę wspólną.

Zukerowi chodzi o rzeczywistą przysięgę: o coś, co istotnie zagwarantuje (a przynajmniej uprawdopodobni) prawdziwość deklaracji Borowieckiego. Przysięga – zwłaszcza w kontekście prawnym – funkcjonuje często w formie zrutynizowanej, co nie sprzyja dobremu rozumieniu jej istoty. Skutkuje to nieporozumieniami – jak, przebrzmiałe już na szczęście, polskie spory o to, czy formuła „tak mi dopomóż Bóg” ma być obowiązkowa, fakultatywna czy wykluczona z przysięgi poselskiej, prezydenckiej czy wojskowej – podczas gdy jest oczywiste, że domaganie się religijnej formy przysięgi od osoby niewierzącej jest równie nieracjonalne, jak jej wykluczanie w przypadku osoby religijnej i bez znaczenia jest tu światopogląd tych, wobec których przysięga jest składana.

Ewolucję (od XVII do końca XIX wieku) przysięgi składanej przez świadka w brytyjskiej procedurze sądowej opisuje w bardzo ciekawym opracowaniu R.S. Willen (1983). Od początku tego okresu świadkowie przysięgali na Ewangelię – w konsekwencji jednak, za niezdolnych do jej złożenia (a więc niezdolnych do świadczenia w sądzie) uznawano wszystkich niechrześcijan. Jednakże już w 1744 roku po raz pierwszy dopuszczono do przysięgi hinduistę; sędzia uzasadniając precedens wskazał, że do istoty przysięgi należy przywołanie Boga – a to może uczynić nie tylko chrześcijanin, lecz każdy, kto w *jakiegoś* boga wierzy; forma przysięgi i obrzędy jej towarzyszące – czy jest to ucałowanie księgi Ewangelii w Anglii, czy dotknięcie dłoni bramina w Kalkucie, mają znaczenie jedynie uboczne jako ceremonia mająca nadać przysiędze bardziej uroczysty charakter. Od tego czasu praktykowane było zaprzysięganie świadków w formach odpowiednich dla ich religii.

Takie stanowisko wciąż jednak wykluczało odebranie przysięgi i zeznań od osób niewyznających żadnej religii. Dopiero w 1888 roku ustawa Parlamentu jednoznacznie stwierdziła, że dopuszczalność przysięgi nie może zależeć od wyznawanej lub niewyznawanej religii, jak również, że przyrzeczenie mówienia prawdy, pozbawione w ogóle elementów religijnych, ma mieć równą wagę jak przysięga religijna. Jak pisze Willen (1983: 110): „at one extreme, swearing may symbolize an appeal to superrational forces and the witness being ultimately answerable to those forces regarding his testimony. On the other hand, the oath may signify in either sacred („so help me God”) or secular („I solemnly promise”) rhetoric no more than the witness’ judicial duty to testify truthfully and the legal consequences of remission.” Zauważmy: jest to dokładnie przejście od definicji przysięgi przytoczonej wcześniej za Britannikę, do tej definicji, którą podała Encyklopedia PWN.

Proces tracenia przez przysięgę świadka w sądzie religijnego charakteru i co za tym idzie dopuszczenia do zeznań i przysięgi osób niereligijnych zachodził jednak, jak wskazuje Willen, jednocześnie z innym procesem: sama przysięga traciła walor jako czynnik dowodowy i w coraz mniejszym stopniu dodawała zeznaniom wiarygodności; współcześnie zeznanie złożone pod przysięgą ma podlegać takiej samej weryfikacji jak każdy inny dowód. W tej sprawie możemy przywołać zresztą także polską praktykę: choć polska procedura karna (kodeks postępowania karnego, art. 188-189) przewiduje odbieranie od świadków przyrzeczenia, dopuszczając niejako wyjątkowo pominięcie tego aktu za zgodą stron, to faktycznie zaprzysięganie świadków należy do rzadkości.

Wróćmy jeszcze do Zukera i Borowieckiego. Choć Zuker właściwie rozumiał istotę przysięgi, został jednak oszukany. Gdzie zatem popełnił błąd? Po pierwsze, mógł przeszacować efekt, który w postaci obniżenia wypłaty Borowieckiego za zachowanie niekooperacyjne osiągnie dzięki przysiędze, czyli, mówiąc prościej, przecenił religijność Borowieckiego. Po drugie, nie docenił kosztu, jaki dla Borowieckiego będzie się wiązał z przyznaniem się do romansu z Lucy Zukerową. W konsekwencji, choć wprowadzenie przysięgi zmieniło macierz wypłat w grze, to nie na tyle, by powiedzenie prawdy stało się przez Borowieckiego postrzegane jako opłacalne. Biorąc pod uwagę dalszy bieg wydarzeń, nasuwa się także myśl, że to Borowiecki nie docenił kary za krzywoprzysięstwo. Ale rzeczywiste konsekwencje złamania przysięgi są, jak ustaliliśmy, najmniej ważne: liczy się to, co o nich myśli przysięgający.

Bibliografia

- Buchanan, George Wesley. 1965. *Some vow and oath formulas in the New Testament*. „The Harvard Theological Review” 58 (3): 319-326.
- Kubiak, Zygmunt. 1998. *Mitologia Greków i Rzymian*. Warszawa: Świat Książki.
- Mercer, Samuel A. B. 1913. *The Oath in Cuneiform Inscriptions. The Oath in Babylonian Inscriptions of the Time of the Hammurabi Dynasty*. „The American Journal of Semitic Languages and Literatures” 29 (2): 65-94.
- Willen, Richard S. 1983. *Rationalization of Anglo-Legal Culture: The Testimonial Oath*. „The British Journal of Sociology” 34 (1): 109-128.
- Wilson, John A. 1948. *The Oath in Ancient Egypt*. „Journal of Near Eastern Studies” 7 (3): 129-156.